

Antoni Sołoma

"Feinderklärung und Prävention. Kriminalbiologie, Zigeunerforschung und Asozialenpolitik", Berlin 1988 : [recenzja]

Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 4, 288-294

1991

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

s. 66 Puchalski wspomina komendanta placu w Malborku płk. Krajewskiego. Edytorzy z tego pruskiego oficera robią polskiego, i to z 1 pułku ułanów. Jednostka ta znalazła się w Prusach Wschodnich i internowana była na Sambii. A nawet gdyby nie to, to jak polski oficer mógłby być odpowiedzialny za bezpieczeństwo miasta pruskiego?

s. 87 Autor wspomina pogrzeb podporucznika Misiewiczza w maju 1832 r. Wydawcy czynią z tego ostatniego oficera, który wówczas przebywał w Prusach, a do Francji przybył dopiero w 1833 r.;

s. 124 Edytorzy winni sprostować informację Puchalskiego, piszącego Bethorn, iż mowa o podoficerze Janie Besthornie;

s. 198 Praca M. Tarczyńskiego *Generalicja powstania listopadowego* została wydana w Warszawie a nie w Łodzi;

s. 203 Gen. Jan Nepomucen Umiński na wodza naczelnego został powołany 23 września a nie 23 listopada, funkcji nie objął nie z powodu sprzeciwu całego wojska, lecz tylko piechoty;

s. 209 przyp. 55 — odległość podana jest w milach, w przypisie zaś następnym w wiorstach. Czy nie należałoby tego ujednoczyć i podać w kilometrach?

s. 212 przyp. 92 Kasper Dziewicki wymieniany jest (błędnie) jako porucznik, a w przyp. 93 już poprawnie jako major;

s. 214 Wyprawa płk. Józefa Zaliwskiego w 1833 r. nie była skierowana do Galicji, ale do zaboru rosyjskiego;

s. 218 Zamiast podoficera 7 pułku piechoty liniowej Jana Skrzyckiego powinno być — Józefa Skrzyckiego;

s. 219 Puchalski wspomina — nie jak wydawcy sugerują — por. Filipa Łączkowskiego (winno być Feliksa), ale podoficera Jana Łączkowskiego;

s. 219 Zamiast Ksawery Nowicki (ppor. 17 pułku piechoty liniowej) powinno być podoficer Antoni Nowicki;

s. 220 Mowa nie o por. Hieronimie Zakrzewskim, ale o podoficerze Kazimierzu Zakrzewskim;

s. 220 Powinno być nie kpt. Teodor Karczewski, ale żołnierz 12 pułku ułanów Stanisław Karczewski;

s. 221 Zamiast Ludwik Mierzejewski (ppor. 2 pułku piechoty liniowej) powinno być Paweł Mierzejewski podoficer 16 pułku piechoty liniowej; nie Rafał Jeliński (ppor. 3 pułku ułanów), ale Michał Jeliński podoficer 3 pułku strzelców pieszych;

s. 222 Jan Aleksander Zalewski (Zaleski) krzyżem kawalerskim *Virtuti Militari* został odznaczony 15 września a nie października.

Niestety, rejestr tych drobnych błędów można jeszcze wydłużyć. Sam zaś pamiętnik jest ciekawy i wart uwagi.

Norbert Kasparek

Feinderklärung und Prävention. Kriminalbiologie, Zigeunerforschung und Asozialpolitik, Beiträge zur nationalsozialistischen Gesundheit- und Sozialpolitik, Bd. 6, Rotbuch Verlag Berlin 1988, ss. 215.

Nieomal tysiąc lat liczą sobie dzieje żywiołu cygańskiego w Europie. Uobecnił się on też trwale w jej życiu społeczno-gospodarczym poprzez tradycyjne przywiązanie do takich zawodów, jak: kotlarstwo, kowalstwo, handel obwoźny, wróżbiarstwo, muzykowanie itp. Bogaty folklor tych grup ludnościowych znalazł odzwierciedlenie w europejskiej kulturze i sztuce, by wspomnieć tylko *Carmen* operę G. Bizeta, *Barona cygańskiego* operetkę

J. Straussa, czy „Cyganów” z grafik E. Limmera, obrazów P. Böhma, rycin W. Georgy lub sztychów G. Dorégo. Nietrudno wydłużyć tę listę o przedstawicieli literatury i poezji okresu romantyzmu, opiewających z uznaniem i sympatią surowość i prostotę życia cygańskiego, jego tajemniczość, uczciwość i piękno¹.

Obok tego, czy równoległe z tym, istnieje jednak w kulturze naszego kontynentu wiele krzywdzących ludność cygańską stereotypów, wiele przejawów dyskryminacji i prześladowań w codziennym życiu społecznym. Przez całe wieki ponad sześciomilionową populację szczepów cygańskich w krajach europejskich spotykała totalna nieufność i wrogość, mimo iż — jak dowodzi Grattan Puxon, sekretarz generalny Światowego Kongresu Romów — „nigdy nie byliśmy zdobywcami, nie ujarzmiliśmy ani nie wypędziliśmy innych narodów, lecz koczując czy wędrując poprzez ich kraje, żyjąc w mniejszych lub większych enklawach, staraliśmy się przyjaźnie odnosić do wszystkich, respektować prawa i obyczaje innych i zachowywać własne”².

Różne jednak w różnych krajach były motywy trudności adaptacji czy choćby porozumienia się Cyganów ze środowiskami społecznymi. W jednych zarzucano im skłonność do przestępstw, zwłaszcza do kradzieży i oszustw, w innych przyłgnęło do nich odium legandy o cygańskim kowalu, który miał rzekomo ukuć gwoździe do ukrzyżowania Chrystusa, podczas gdy inni kowale tego odmówili. W elżbietańskiej Anglii zarzucano im, że są szpiegami Watykanu, w Austrii posądzano o kanibalizm, mimo iż sam cesarz Józef II przeciwstawiał się niedorzeczności tej opinii. W tolerancyjnej Szwecji widziano w nich burzycieli ładu społecznego, podpalaczy i czarowników. Wszędzie, gdziekolwiek by nie byli i czegokolwiek by nie robili, za najmniejsze przewinienie karano ich najsurowiej i najchętniej³.

Dzisiejsza diaspora ludności cygańskiej (Sintiów i Romów) przedstawia się w Europie następująco: w Związku Radzieckim ta grupa etniczna liczy 260 tys., w Polsce — 50 tys., w Skandynawii — 26 tys., w Irlandii — 15 tys., w Anglii — 50 tys., w Albanii — 62 tys., w Grecji — 62 tys., we Włoszech — 80 tys., w Portugalii — 92 tys., Austrii — 16 tys., w krajach Beneluksu — 30 tys. Największe skupiska tej ludności znajdują się w Rumunii — 2 mln, na Węgrzech — 600 tys., w Jugosławii — 800 tys., w Czechosłowacji — 800 tys., w Bułgarii — 800 tys., w Hiszpanii — 500 tys., we Francji — 250 tys. Choć w wszystkich tych państwach warunki bytowe, także pod względem formalnoprawnym, są korzystniejsze dla Cyganów niż kiedykolwiek dotąd, to jednak ciągle trwa ich emigracja, szczególnie z Rumunii i Jugosławii do Republiki Federalnej Niemiec, gdzie według statystyk zamieszkuje obecnie około 75 tys. Cyganów. Zarówno w tej części Republiki, jak i w całych zjednoczonych Niemczech, atmosfera społeczna nie wydaje się być jednak zorientowana na tolerowanie zwiększania diaspyry cygańskiej. Nastawienie imigrantów: zostać w tej przestrzeni albo umrzeć, podobnie zresztą jak i formuła miejscowych Sintiów i Romów: równouprawnienie faktyczne a nie na papierze, to — jak się wydaje — jedne z głównych elementów żywotności kwestii cygańskiej we współczesnych Niemczech⁴.

W znacznej mierze wychodzi jej naprzeciw wyszczególniony w tytule niniejszych uwag recenzyjnych 6 tom „Beiträge zur nationalsozialistischen Gesundheits- und Sozialpolitik”. Otwiera go rozprawa Reimara Gilsenbacha zatytułowana: *Die Verfolgung der Sinti — ein Weg, der nach Auschwitz führte* (Prześladowanie Sintiów — droga, która wiodła do Oświęcimia) ss. 11—41. Wybór tego tematu uzasadnia autor swoistym *désintéressment* dla kwestii cygańskiej w historiografii niemieckiej, poświęconej studiom

1 R. Scherer, *Das Lager beim Dorf. Eine tragödie unter vielen, vergessen und verdrängt*, Die Zeit, 1990, nr 40, ss. 49—52.

2 Newsweek, z 9 X 1989.

3 *Alle hassen die Zigeuner*, Der Spiegel, 1990, nr 36.

4 *Besser sterben als zurück*, Stern, 1989, nr 41.

nad reżimem nazistowskim, spóźnionym obrachunkiem, dziwnym dystansem do problemu oraz szczupłością miejsca, jakie literatura naukowa (i nie tylko naukowa), traktująca o epoce narodowego socjalizmu, przeznaczająca na ujęcie eksterminacji ludności cygańskiej. Gilsenbach pisze: „dwadzieścia pięć lat minęło nim usłyszałem pierwszy raz słowo Oświęcim z ust jednego z Sintiów. Przeczytałem wiele o Oświęcimiu, ale to, że w Oświęcimiu-Brzezince znajdował się podobóz cygański i że tylko znikoma liczba przetrzymywanych tam Cyganów uszła z niego z życiem, tego wówczas nie wiedziałem. Dopiero kiedy ów Sinto, nazwiskiem Seefest, mówił o Oświęcimiu, postawiłem sobie pytanie, czy słyszałeś ty kiedykolwiek w mowie czczącej pamięć ofiar reżimu nazistowskiego, by wzmiankowani w niej byli Cyganie? Nie, tego jeszcze, przynajmniej wówczas, w sześćdziesiątych latach (także w NRD) nie słyszałem. Ale nawet dziś, gdy przywołuje się na myśl barbarzyństwo hitlerowskie i Holocaust pozostają Sintiowie (Sinti) często niezauważani. Pytanie, dlaczego tak się dzieje, nie daje mi spokoju. Ściślej biorąc, brzmi ono: jeśli mniejszość etniczno-społeczna, która przez nazistów była obok Żydów jako druga „pozaeuropejska rasa” prześladowana i zagazowywana, a wśród ofiar reżimu jest czy to bezwiednie zapomniana, czy to świadomie śmiertelnie przemilczana (totgeschwiegen wird), to czy nie wyraża się w tym ukryty lub nawet otwarty rasizm? Niech każdy odpowie na to pytanie we własnym sumieniu” (s. 11).

Autor rozprawy z wielkim nawzajem rzeczy szuka i znajduje tę odpowiedź, szkicując źródła „antycyganizmu” w historii niemieckiej. Wskazuje przy tym na trzy ich typy, tj. religijno-obyczajowe, państwowo-prawne oraz społeczno-naukowe. Konstatuje więc m.in.: Już w 1899 r. w bawarskim ministerstwie spraw wewnętrznych utworzona została specjalna centrala policyjna do zbierania informacji i nadzoru nad ludnością cygańską. Urzędy policyjne przekazywały do niej nie tylko dane personalne o Cyganach, w tym takie jak: imię i nazwisko, czas i miejsce urodzenia, zawód, pochodzenie, przynależność państwowa, stan rodziny, szczególne znaki identyfikacyjne ciała, ale także informacje o karalności, reputacji, posiadanych majątku, a nawet o utrzymywanych zwierzętach domowych. Co więcej, Alfred Dillmann, kierownik owej placówki, opublikował na tej podstawie w 1905 r. książkę, zawierającą dane o 3350 Cyganach, co w odniesieniu do innych grup ludnościowych byłoby nie do pomyślenia jako sprzeczne z prawem. Wywołałoby publiczne protesty, interpelacje w parlamencie, skargi przed najwyższym trybunałem sądowym, żądano by dymisji ministra spraw wewnętrznych itp. Tymczasem w tym przypadku nic takiego się nie zdarzyło. W obronie praw obywatelskich Cyganów nie wystąpił żaden liberał, żaden socjaldemokrata, żaden ksiądz ani żaden prawnik (s. 17).

Wspomnianą wyżej centralę monachijską nieustannie rozbudowywano. W kwietniu 1938 r. zawierała już ona szczegółowe informacje o 30 903 osobach pochodzenia cygańskiego. Równocześnie z tym ogromnym dossier pojawiały się coraz to ostrzejsze przepisy antycygańskie. By nadmienić tylko: w republice weimarskiej obywatele nie mieli obowiązku posiadania czy legitymowania się dowodami osobistymi. Cyganie byli pierwszą grupą ludnościową, wobec której zastosowano na terenie całych Prus (w 1927 r.) przymus posiadania dowodów osobistych, zwanych też „Zigeunerausweis”. Pomyślane one były jako pierwsze w policji świata dokumenty osobiste niemożliwe do sfalszowania. Zawierały bowiem obok fotografii i danych personalnych także odciski pięciu palców prawej ręki posiadacza (s. 24).

Według konstytucji weimarskiej (art. 109, ustęp 3) pochodzenie społeczne nie miało mieć żadnego wpływu na traktowanie człowieka przez władze administracyjno-państwowe. Jednakże w stosunku do Cyganów ani w praktyce, ani w teorii, nie odnoszono w Niemczech tego egalitaryzującego społeczeństwo postanowienia (zapisu) kontytucyjnego. Milcząco (w sensie tajemniczy poliszynela) przyjmowano zatem, że Cyganem można się stać tylko przez pochodzenie. Tak więc obowiązek wykazywania pochodzenia

cygańskiego skazywał człowieka, sam przez się na „szczególnie gorsze traktowanie”, dyskryminował go i poniżał. „Również przeciwko tej niesprawiedliwości, która tak boleśnie dotknęła Sintiów — pisze Gilsenbach — nie podniósł się nigdy otwarty protest. Żaden poseł do Reichstagu, w tym też żaden z frakcji lewicy, nie podjął wówczas próby, by w porozumieniu z Sintiami przeprowadzić prawną regulację obrony ich interesów (s. 20).

W latach 1900—1933 ukazało się w Niemczech około 150 rozporządzeń antycygańskich. Były to różnego rodzaju obwieszczenia, wytyczne, dyspozycje, okólniki, postanowienia ministerstw i innych urzędów państwowych⁵. W dokumentach tych nie używano nazw własnych poszczególnych plemion cygańskich (Roma, Sinti, Lalleri), lecz posługiwano się znaczeniowo negatywnie zabarwionym terminem „Cyganie” (Zigeuner). Nagminnie stosowano też inne obelżywe określenia i zwroty językowe, jak: „hordy cygańskie”, „plaga cygańska”, „zwalczanie pasożytnictwa i oszustwa cygańskiego” itp. „Język, którym streicherowski ;Stürmer« operował później w odniesieniu do Żydów, był już w czasach cesarza Wilhelma obiegową mową urzędową o Cyganach” (s. 19). Pod tym kątem autor referowanej rozprawy przewertował ponad 600 teczek akt personalnych, znajdujących się w magdeburgskiej i berlińskiej Dienststelle für Zigeunerfragen. W zbiorach archiwalnych, będących pozostałością dokumentacyjną działalności tych placówek, odnalazł pisma funkcjonariuszy policji kryminalnej, które przeraziły go swym stylem i językiem. „Jest on [chodzi o język i styl — A. S.] ścisły, rzeczowy, funkcjonalny. Cyganie traktowani są jak rzeczy. Pisma są bez tytułu, pozdrowienia, a następnie, też bez obligatoryjnego wobec innych adresatów »Heil Hitler«. Ich język jest wolny od ocen, wolny od uczuć, wolny od miłości i złości — ich język jest nieludzki” (s. 29). Dokumentując i systematyzując proces wyniszczania ludności cygańskiej, recenzowana tu rozprawa kompetentnie uzasadnia tezę, że w dziele tym miało swój przestępczy udział nie tylko Gestapo (Es ist ein Irrtum anzunehmen, dass allein die Geheime Staatspolizei über Leben und Tod der Verfolgten des Naziregimes entschied, s. 16). Poważne bowiem jest konto win również policji kryminalnej (Kripo). Nie jest bez winy społeczność naukowców, szczególnie antropologów i psychiatrów, eugeników i innych specjalistów od „higieny rasy”⁶. Oni byli twórcami teorii o endogenicznej przestępczości Cyganów, o konieczności jak najszybszego zmniejszenia cygańskiej krwi w niemieckim ogarnizmie narodowym, gdyż nosiciele mniej wartościowego przekazu dziedzicznego (Erbgutes) są w „wysokim stopniu nie zrównoważeni, bezcharakterni, nieobliczalni i niespolegliwi”. Jednym z współtwórców i współrealizatorów takich teorii był dr Robert Ritter, rocznik 1901, psychiatra z Tübingen, lekarz naczelny oddziału dziecięcego tamtejszej kliniki uniwersyteckiej. W okresie nazistowskim mianowany został dyrektorem specjalnej placówki (Rassenhygienischen und Erbbiologischen Forschungsstelle des Reichsgesundheits-amtes) mieszczącej się w Berlinie-Dahlem, a zajmującej się głównie wystawianiem dla potrzeb policyjno-urzędowych diagnoz rasowych (Rassendiagnosen) ludności cygańskiej. Współpracownicy Rittera (m.in. Sophie Ehrhard i Eva Justin) działali jak detektywi. Aby ustalić drzewa genealogiczne cygańskich rodów zbierali informacje w archiwach, sądach i więzieniach, zakładach pomocy społecznej, księgach magistrackich i kościelnych. Kreślili tablice z wykazami przodków, sięgające niekiedy aż XVIII w. (s. 22). Na podstawie tych tablic (mających niekiedy do sześciu metrów długości) identyfikowali, kto i w jakim stopniu jest Cyganem, mieszańcem (Zigeunermischlinge), kto zatem powinien być poddany nadzorowi, deportacji, sterylizacji, czy wreszcie zagładzie w obozie koncentracyjnym. 16 grudnia 1942 r. Heinrich Himmler zarządził „totalną likwidację” Cyganów. Tylko kilkanaście rodzin uznanych za „czyste rasowo”,

5 M. Zimmermann, *Verfolgt, vertrieben, vernichtet. Die nationalsozialistische Vernichtungspolitik gegen Sinti und Roma*, Essen 1989.

6 D. Kernick, G. Puxon, *The Destrting of Europes Gypsies*, London 1972, ss. 83 i n.

zamierzano usytuować w rezerwach, głównie z myślą o celach naukowo-badawczych. W praktyce jednak dokonywał się trudny do wyobrażenia, bezwzględny proces „polowań” na wszystkich Cyganów, niezależnie od tego, czy pochodzili z plemion Kelderari czy Lowara, czy przynależeli do szczepów Vlachika-Ròm czy Ungarika-Ròm, czy byli Cyganami pełnymi, połowicznymi, w jednej czwartej, czy w jednej ósmej (s. 37). Trwała eksterminacja Sintiów. Nikt z przeciwników Hitlera nie występował przeciwko niej z apelem do sumienia ludzkości. Reimar Gilsenbach tłumaczy ten fakt wszechobecnością w społeczeństwie niemieckim wrogiego obrazu Cygana (Feindbild „Zigeuner”). Zdaniem autora rozprawy była to wrogość bardziej zinternalizowana niż w przypadku wrogiego obrazu Żyda (s. 38).

Drugi artykuł prezentowanego tu 6 tomu „Beiträgo” wyszedł spod pióra Wolfganga Ayassa. Nosi on tytuł: *Ein Gebot der nationalen Arbeitsdisziplin. Die Aktion „Arbeitsscheu Reich” 1938*. Jest to syntetyczny opis wielkiej fali gestapowsko-policyjnych aresztowań wszelkiego rodzaju żebraków, włóczęgów, notorycznych przestępców i temu podobnych „społecznych elementów”, odznaczających się „wstrętem do pracy” (Arbeitsscheu). Za „Arbeitsscheue” uznano „wszystkich tych, których zdolność do pracy w ostatnim okresie została stwierdzona lub jest do stwierdzenia przez urzędowo-lekarską opinię, a którzy w sposób mogący być udowodnionym w dwóch wypadkach oferowane im miejsce pracy odrzucili bez uzasadnionych podstaw lub wprawdzie pracę podjęli, ale po krótkim okresie bez przekonywującej racji znów ją porzucili” (s. 48). Policyjne działania przeciwko uchylającym się od pracy były w Niemczech podejmowane z różną intensywnością przez cały okres dwudziestolecia międzywojennego, szczególnie od roku 1933. Bezpośrednim pretekstem zajęcia się tą sferą problemów przez Gestapo stał się incydent, jaki przytrafił się Himmlerowi w grudniu 1937 r. na ulicach Monachium, kiedy 37-letnia żebraczka, Anna Ra matka czworga dzieci, z amputowanymi w wyniku wypadku przy pracy obydwiema nogami poniżej kolan, ośmieliła się prosić Reichsführera SS o wsparcie finansowe (s. 53). Polecono więc gestapo przeprowadzenie obław przeciwko żebrakom i wszystkim stroniącym od pracy elementom społecznym. Wszukiwano ich w aktach urzędów pracy, placówkach pomocy społecznej, zatrzymywano w miejscach użyteczności publicznej, dworcach, knajpach, ulicach itp. Wszystkich aresztowanych kierowano do obozów koncentracyjnych w Buchenwaldzie, Sachsenhausen i Dachau, co w efekcie służyć miało, m.in. dyfamacji znajdujących się tam więźniów politycznych, wychodziło też w jakimś stopniu naprzeciw katastrofalnemu w owym czasie brakowi w Niemczech siły roboczej (s. 67). Nadto przeznaczono na zagładę kilka tysięcy „mających wstręt do pracy” (Arbeitsscheue), aby móc pozostałych lepiej zdyscyplinować (s. 70). Oczywiście jest, że nie tylko gestapowskie akcje z kwietnia i czerwca 1938 r., ale także inne policyjne przedsięwzięcia całego okresu nazistowskiego, zmierzały w tym kierunku, bezpośrednio dotyczyły one ludności cygańskiej i nie byłyby do przeprowadzenia — jak konkluduje W. Ayass — bez współpracy aparatu urzędów pomocy społecznej. I to już mówi dostatecznie samo za siebie (s. 10).

Merytorycznie koresponduje z tym, co wyżej powiedziano, artykuł Patricka Wagnera *Das Gesetz über die Behandlung Gemeinschaftsfremder. Die Kriminalpolizei und die „Vernichtung des Verbrechertums”* (ss. 75—100). Autor przedstawia w nim różne meandry wchodzenia do obiegu formalnoprawnego Rzeszy terminu „Gemeinschaftsfremde” (obcy dla wspólnoty). W okresie nazizmu chodziło o obcość wobec wspólnoty narodowej (Volksgemeinschaft), która została podniesiona do rzędu najwyższych wartości narodowosocjalistycznych. Zakwalifikowanie kogoś czy czegoś jako obcego wobec niej równało się ze zwalczaniem go aż do ostatecznej likwidacji. W roku 1939 w stadium poważnego zaawansowania znajdowały się już prace centralnych organów Rzeszy nad ustawą regulującą postępowanie wobec „obcych wspólnotowo”. Z zachowanego projektu wynika, że za takich uznać chciano: 1) osoby nie mające stałego

miejsca pobytu, które nie mogą się wykazać legalnością uzyskiwanych środków utrzymania; 2) osoby mające stałe miejsce zamieszkania, a które jednak swe utrzymanie uzyskują całkowicie lub częściowo w sposób nieprawny; 3) osoby zdolne do pracy, które mimo oferowanych im możliwości pracy, nie utrzymują się z własnego zarobku; 4) osoby, których sposób życia w sensie moralnym zagraża innym członkom wspólnoty narodowej; 5) uwolnieni z zakładów karnych, poprawczych i obozów pracy, którzy nie mogą się bezsprzecznie wykazać, że z dniem uwolnienia wrócili do normalnych odniesień; 6) małoletni, którzy z powodu nieskuteczności wychowawczego oddziaływania z zakładów tych są wydalani (s. 81). Projekt ten modyfikowano — to uokreślano, to uogólniano. Każdy z resortów dążył do podciągnięcia pod jego zakres swoich przeciwników. „Obcymi wobec wspólnoty” mieli być zatem zarówno mściciele spokoju, pasażerzy, piniacze, uchylający się od pracy, żebracy, recydywiści, ale także osoby upośledzone umysłowo, prostytutki, oponenti polityczni i inni niewygodni czy niedopasowani do narodowego socjalizmu. W 1944 r. prace nad ustawą ustały, ponieważ także „Gemeinschaftsfremden” byli w owym czasie użyteczni jako „mięso armatnie” (s. 94).

Kolejnym niezwykle rzeczowym i wyważonym w sądach tekstem jest artykuł Reimara Gilsenbacha *Wie Lolitschai zur Doktorwürde kam* (ss. 101—134). Pod względem treściowym artykuł jest w zasadzie drugą częścią rozprawy tegoż autora, otwierającej prezentowany tom „Beiträgen”. Gilsenbach omawia tym razem karierę naukowo-zawodową Ewy Justin, określanej przez Cyganów mianem Lolitschai („Loli” znaczy czerwony, „Tschai” — dziewczyna), czyli dziewczyny o czerwonych włosach. Zebrany przez autora bogaty materiał dokumentacyjny zasadnie uprawnia do konkluzji: jej dysertacja doktorska na uniwersytecie berlińskim jako broń mordercza była napisana krwią Sintiów (s. 131). Przyczyną równie zasadne jest i to stwierdzenie, w którym mówi się, że E. Justin pracując po wojnie w charakterze psychologa i rzeczoznawcy ds. dzieci trudnych wychowawczo nigdy nie składała żadnego egzaminu uprawniającego do wykonywania tego zawodu (s. 119).

Sygnalizowany tu tom opracowań daje również pewną ogólną orientację we współczesnych niemieckich badaniach cyganologicznych oraz w zachodniemieckiej (ukazał się przed zjednoczeniem Niemiec) polityce wobec tej grupy ludnościowej. Mam tu na myśli przede wszystkim artykuł Mathiasa Wintera *Kontinuitäten in der deutschen Zigeunerforschung und Zigeunerpolitik* (ss. 135—151) oraz przegląd, od strony prawnej, kwestii odszkodowań, sporządzony przez Urszulę Körber i zatytułowany *Die Wiedergutmachung und die „Zigeuner”* (ss. 165—175). Swoistym pendantem do tej problematyki jest wywiad Klausa Schera przeprowadzony z profesorem Siegfriedem Kollerem, który w okresie nazistowskim jako ekspert od statystyki zajmował się obliczeniami służącymi eugenicie. Był współautorem książki *Die Gemeinschaftsunfähigen*, w której postulował praktyczne rozwiązanie „problemu aspołecznych”, m.in. poprzez zakaz zawierania małżeństw, wychowywania, sterylizację i azylację wszystkich „aspołecznych indywidualności” i wszystkich tych, którzy mieli przynajmniej dwóch „aspołecznych” krewnych pierwszego lub drugiego stopnia (s. 154). Po powrocie z sześciolletniego jenieckiego pobytu w ZSRR, Koller kontynuował swe statystyczne badania jako kierownik działu analiz ludnościowych i kulturowych w Urzędzie Statystycznym RFN. W 1982 r. otrzymał od tego państwa krzyż zasługi I klasy. W odpowiedziach udzielanych na pytania stawiane mu przez K. Schera nie ocenia negatywnie swej nazistowskiej przeszłości. Na podchwytliwe zaś pytanie: czy to, co ludzkie, może się zatracić w liczbach, daje odpowiedź tyle wymijającą co filozoficzną: to zależy od grupowania liczb. To wielce wymowne cyniczne stwierdzenie jest też tytułem zamieszczonego w omawianym tu tomie artykułu *Ob das Menschliche in den Zahlen verlorengeht, hängt von der Gliederung der Zahlen ab...* (ss. 153—164).

Ogólnie rzecz biorąc, ukazanie się na niemieckim rynku księgarskim 6 tomu „Beiträgen” uznane być musi za przedsięwzięcie celowe i udane. Odznacza się koherencją treści, kompetentnością oraz komunikatywnością prezentacji materiału.

Antoni Soloma